Nr. 53 (1253). Warszawa, 18 (31) Grudnia 1904 r. Rok XXIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Najwyższy Ukaz Imienny

do Senatu rządzącego o wskazówkach ku udoskonaleniu porządku państwowego.

Według uświęconych tradycyj koronowanych przodków Naszych, nieustannie myśląc o szczęściu powierzonego Nam przez Boga państwa, przy niezmiennem zachowaniu nienaruszalności zasadniczych praw jego, widzimy zadanie rządu w bacznej troskliwości o potrzeby kraju.

Odróżniając wszystko, co istotnie odpowiada interesom narodu rosyjskiego, od częstokroć błędnych, przez przemijające okoliczności wywołanych dążeń, gdy jednak potrzeba tej lub innej zmiany okazuje się dojrzałą, to uważamy za niezbędne przystąpić do urzeczywistnienia jej, chociażby dana zmiana pociągnęła za sobą wniesienie do prawodawstwa istotnych reform. Nie powątpiewamy o tem, że urzeczywistnienie takich przedsięwzięć powitane będzie sympatycznie przez tę dobrze myślącą część Naszych poddanych, która rzeczywistą pomyślność ojczyzny widzi w podtrzymaniu spokoju państwowego i w nieprzerwanem zaspakajaniu codziennych potrzeb narodowych.

Stawiając na czele trosk Naszych myśl o najlepszem urządzeniu bytu najliczniejszego u nas stanu włościańskiego, uważamy, zgodnie z Naszemi wskazówkami, że sprawa ta już jest rozpatrywana. Równocześnie obok szczegółowego miejscowego rozpatrywania początkowych projektów ministeryum spraw wewnętrznych, obecnie, w specyalnej radzie, składającej się z najdoświadczeńszych osób wyższego zarządu, badane są ważniejsze kwestye urządzenia życia włościan, na podstawie wiadomości i zdań ujawnionych podczas badania ogólnych potrzeb przemysłu wiejskiego przez komitety miejscowe.

Rozkazujemy, aby prace te doprowadziły prawa o włościanach do zgodności z ogólnem prawodawstwem państwowem, ułatwiając przez to zabezpieczenie korzystanie przez osoby tego stanu z przyznanego im przez Cesarza Oswobodziciela prawa pełnoprawnych, wolnych obywateli wiejskich.

Rozglądając się następnie w obszernej dziedzinie dalszych potrzeb narodowych, uznajemy za nieodzowne, w celu ustalenia prawidłowego w ojczyznie Naszej biegu życia państwowego i społecznego, przedsięwziąć skuteczne środki dla ochrony pełnej siły prawa, tej najważniejszej w samowładnem państwie podpory Tronu, aby nienaruszalne i jednakowe dla wszystkich wykonywanie tych praw uważane było za najpierwszy obowiązek wszystkich podwładnych nam władz i urzędów, niewykonanie zaś pociągało nieuchronną za każdy samowolny uczynek odpowiedzialność; w tym celu należy ułatwić osobom poszkodowanym przez takie uczynki sposoby osiągnięcia sprawiedliwości, dając instytucyom ziemskim i miejskim możliwie szeroki udział w zawiadywaniu różnemi sprawami miejscowego porządku, udzielając im w tym celu niezbędnej w granicach prawa samodzielności i powołując do działalności w tych instytucyach, na jednakowych zasadach, przedstawicieli wszystkich części ludności, zainteresowanej w sprawach miejscowych.

W celu zaś prędszego zadośćuczynienia tej potrzebie, utworzyć oprócz istniejących obecnie instytucyj gubernialnych, powiatowych i ziemskich, w ścisłem z niemi związku instytucye społeczne, mające za zadanie zarządzanie gospodarstwem miejscowem w niewielkich pod względem obszaru uczastkach.

W celu zachowania równości przed sądem względem osób wszystkich stanów wprowadzić do organizacyi sądowej w państwie konieczne ujednostajnienie i zapewnić instytucyom sądowym wszelkich stopni niezbędną samodzielność.

W dalszym ciągu rozwinięcia przyjętych już przez nas środków, co do zabezpieczenia doli robotników w fabrykach i zakładach przemysłowych, zająć się zaprowadzeniem państwowego ich ubezpieczenia.

Przejrzeć wydane w różnych czasach bezprzykładnych przejawów przestępnej działalności wrogów ogólnego porządku, prawne przepisy wyjątkowe, których zastosowanie złączono ze znacznem rozszerzeniem atrybucyi władz administracyjnych, postarać się jednak przytem tak o możliwe ograniczenie, co do miejscowości, na które one się rozciągają, jak i o dopuszczenie ograniczeń praw osób prywatnych tylko w wypadkach istotnie zagrażających bezpieczeństwu Państwa.

W celu wzmocnienia wyrażonego przez Nas w Manifeście 26 lutego 1903 r. niezmiennego pragnienia serdecznego ochrony uświęconej zasadniczemi prawami Państwa tolerancyi religijnej poddać przejrzeniu przepisy o prawach roskolników, a również osób, należących do obcych wyznań.

Niezależnie od tego przedsięwziąć już obecnie stosowne środki w drodze administracyjnej, celem usunięcia w ich bycie wszelkich ograniczeń nieustanowionych przez prawo. Dokonać przeglądu przepisów obowiązujących, ograniczających prawa inorodców i mieszkańców oddzielnych miejscowości Państwa, w ten sposób, aby z liczby tych przepisów na przyszłość były utrzymane te tylko, które wywołane zostały istotnemi interesami Państwa z jawną korzyścią narodu rosyjskiego.

Usunąć z pośród obecnie obowiązujących postanowień co do prasy zbyteczne ograniczenia i postawić słowo drukowane w granicach ściśle określonych przez prawo, nadając przez to prasie ojczystej, stosownie do postępów oświaty i należącego jej skutkiem tego znaczenia, możność godnego wypełnienia wysokiego posłannictwa — aby była szczerym wyrazem rozumnych dążności ku pożytkowi Rosyi.

Wskazując szereg poważnych reform wewnętrznych na powyższych zasadach, które nastąpią w najbliższej przyszłości, co do których, w myśl danych przez Nas jednocześnie wskazówek, wskutek różnorodności i ważności tych reform uznajemy za dobre ustalić i sam sposób narad, co do środków najprędszego i pełnego ich urzeczywistnienia. W szeregu Naszych instytucyj państwowych zadanie ścisłego ujednostajnienia w odrębnych oddziałach zarządu należy do Komitetu ministrów; z tego powodu rozkazujemy Komitetowi ministrów, co się tyczy każdego z powyższych przedmiotów, wejść w rozpoznanie kwestyj, co do najlepszego wprowadzenia w życie

Naszych zamiarów i przedstawić Nam w najkrótszym czasie swe opinie, dotyczące dalszego skierowania w ustanowionym porządku stosownych projektów.

O dalszym biegu w opracowaniu wskazanych prac Komitet ma składać nam relacye.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

W Carskiem Siole, 12 grudnia 1904 r.



TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Gdyby Czyfu było stolicą mądrości wszechwiedzącej i cnoty niemijającej się nigdy z prawdą, mielibyśmy do zapisania wielką klęskę japońską, poniesioną przed samemi świętami, d. 21—23 b. m. Ataki na forty północne, bliżej nie oznaczone, ale, przy tak wskazanem położeniu, zapewne niedaleko od wzgórza 203-metrowego (G. Wysoka), skończyć się miały zupełnym pogromem, zaborem kartaczownic, setkami trupów itd. Nic nas jednak nie upoważnia do wiary w te niesprawdzone, w samym stylu przesadne, dziwnie bombastyczne telegramy samozwańczej agencyi w Czyfu. Doniesienie japońskie mówi, że oblegającym Port Artura przed samemi świętami udało się zdobyć nowe stanowisko zaczepne, niedaleko od owego wzgórza, a samo Czyfu potwierdza fakt ostrzeliwania Góry Przepiórczej, przyczem zapewne jakiś Chochlik telegraficzny umieścił ją na Liao te-szanie, kiedy niewątpliwie ta nadzwyczaj ważna wyniosłość leży już nad wewnętrzną zatoką twierdzy i opanowanie jej, coprawda, bardzo trudne, wymagające dłuższego czasu, wprowadziłoby działa japońskie już do jej wnętrza.

W stronie zachodniej, około Ite-szanu i Erlung-szanu (zachodniego) były walki zacięte—może te same, które w Czyfu przerobiono na pogrom japoński. Napadający wdarli się już byli na wał, ale nie zdołali się utrzymać, i tylko okopy przed fortem pozostały w ich rękach. Ponieść musieli wielkie straty, które jednak wobec wielkiego celu maleją. Zdobycie jak najszybsze wobec zbliżającej się eskadry rosyjskiej jest dla Japończyków nakazem absolutnym. Dopiero potem będzie mógł Togo odpłynąć ze wszystkiemi prawie siłami na południe dla wyręczenia Kamimury, który podobno przepłynął już cieśninę Malakka, wszakże nie w zamiarze natarcia od czoła na złożoną z 13 wielkich okrętów eskadrę adm. Rożestwienskiego. Zadaniem jego jest umieszczenie krążowników, które ma, w zasadzkach archipelagu Sundzkiego, a rozrzucenie torpedowców po bokach traktu morskiego. Przy wielkim pośpiechu a opóźnieniu się podróży adm. Rożestwienskiego wskutek burz, możliwem jest napadnięcie na słaby oddział kontradmirała Felkersamba pomiędzy Somali i Arabią himiarycką. Niema jeszcze doniesienia o zawinięciu floty rosyjskiej do Madagaskaru.

Na lądzie to samo: wyprawy na ochotnika, podkradanie się pod stanowiska japońskie, obrzucanie ich bombami z pyroksyliny, podpalanie fanz, tj. chat i dworków chińskich, zajmowanych przez Japończyków — wszystkie te drobne czyny, nienależące nawet do wojny i raczej charakteryzujące obyczaje wojenne. Większą była wycieczka pod Banjapudzę, na której uwagę kilkakrotnie tu zwracano uwagę. Śmiali ochotnicy rosyjscy posunęli się nawet na południe od stanowiska japońskiego. Przy mętności doniesień telegraficznych można powziąć wątpliwość, czy nie z tej to rozprawy właśnie wrócili ochotnicy ze stratą podaną wogóle na 73 zabitych i rannych. Wzgórze Putiłowskie, niekiedy ostrzeliwane, z powodu swej wagi będzie przy rozpaleniu się walki pierwszym celem napadów japońskich; tymczasem wycieczki rosyjskie spędzają straże przednie z symetrycznie położonego wzgórza o dwu szczytach, które Japończycy zajmują od środka października, od czasu, kiedy utracili owo wzgórze przez Rosyan „Putiłowskiem“ przezwane. Oba wznoszą się nad Szaho. Ważną jest wiadomość ze źródeł rosyjskich o zbudowaniu przez Japończyków kolei z Feng-huang-czengu do Liao-jangu. Połączenie nadmorskiego Ta-szy-tsao z wnętrzem jest równie jak tamto ważnem. Nadto mają Japończycy kolej rosyjską z Dalnego do Liao-jangu.

W Europie p. Delcassé przyjmował już wszystkich czterech admirałów, wysłanych do komisyi węgorzowej. D. 22 b. m. admirałowie odbyli pierwszą naradę i wybrali na super-arbitra austryackiego admirała Spauna. Spełniwszy ten czyn, odroczyli się na poświątki.

P. Combes przepłynął znowu szczęśliwie przez wiry dymisyi. W zaogniającej się jeszcze ciągle sprawie denuncyacyi zażądano d. 24 b. m. prostego przejścia do porządku dziennego: kilkanaście głosów ocaliło ministra. Większość dała mu votum ufności bez przekonania o godziwości systematu szpiegowskiego, ale z przekonaniem o konieczności utrzymania człowieka prowadzącego tak dobrze robotę, której potrzeba tkwi w programie radykalnym. Zaraz po świętach ma się Izba zająć rozdziałem. Briand, autor znanego tu projektu, sprawozdawcą.

Sułtan marokański spóźnił się z energią i potęgą swojej i patryotyzmu. Wypędza wszystkich cudzoziemców, chce Maroka dla Marokańczyków, nie uznaje żadnych umów angielsko- i hiszpańsko-francuskich i bronić będzie siebie i poddanych swoich wbrew umowom. Oczywiście, pierwszy gwałt spełniony da Francyi hasło do zajęcia.

Cesarz Wilhelm, nienawidząc Polaków żywych, pragnie jak najwięcej umarłych; jest też dla trupów o tyle uprzejmym, o ile dla żyjących okrutnym, zwłaszcza gdy stanie nad trumną tak dobrego Prusaka, jakim był zmarły d. 18 b. m. ks. Antoni Radziwiłł, podwójnie spokrewniony z Hohenzollernami. Cesarz sam szedł za karawanem, spędził też książąt krwi, generałów i dostojników mnóstwo. Sport pogrzebowy, ale i nauka lojalności — dość nai-...

Z Dalekiego Wschodu.

KLUCZ WSCHODU.

(Ciąg dalszy).

Nie należy sądzić o armii korejskiej z tych porządnie ubranych, nieźle uzbrojonych i sprawnie maszerujących żołnierzyków, jakich rząd korejski pokazuje codzień przed pałacem cesarskim gościom cudzoziemskim z hotelów „Imperial“ lub „Grand Hotel.“ Gdym starał się przedostać do starego pałacu cesarskiego, aby go zwiedzić i obejrzeć tam ślady niedawnych szturmów chińskich i japońskich, wyszli do mnie jacyś pijani, obdrwani nędzarze, w których z trudnością poznałem żołnierzy. Wzbronili mi wstępu dość grubiańsko, lecz byłbym się tam mógł łatwo dostać za parę dolarów. Tak mi powiedziano. Ponieważ nie miałem ze sobą tłomacza, obawa pozostania sam na sam z taką hołotą przemogła moją ciekawość i nie skorzystałem ze sposobności.

W Korei, podobnie jak w Chinach, panuje pojęcie, że wojsko jest złem koniecznem. Służba w wojsku nie jest traktowana pogardliwie, ale uważana za mniej zaszczytną, niż służba cywilna. Korejska organizacya wojskowa różni się od chińskiej obowiązkowością, nie jest najemna, lecz powszechna i poborowa. Z ulg wojskowych korzystali dawniej: wszyscy synowie i wnuki tych, którzy byli na wojnie, wszyscy synowie starców 90-letnich, wnuk lub syn 70-letnich, jeden z 4 braci służących wojskowo oraz ojciec trzech synów popisowych. Szlachta, urzędnicy oraz osoby obdarzone zaszczytnem odznaczeniem wolne były zupełnie od wojska. Po za tem wszyscy do lat 60 uważani byli za żołnierzy, co dawało Korei około 1,200,000 ludzi orężnych [1]). Ale ponieważ każdy rekrut miał prawo dać za siebie zastępcę, więc znaczna część wojska składała się z niewolników. Nie to jednak wpłynęło na słabość wojenną Korei, lecz złodziejstwo i łapownictwo, trawiące cały jej organizm rządowy. Arsenały i składy wojenne istniały na papierze lub znajdowały się w opłakanym stanie [2]). Zaciągi wojsk były o wiele mniejsze w rzeczywistości, niż w wykazach służbowych. Żołd, strawne, mundurowe płynęły do kieszeni urzędników i oficerów. Po reformie (1894 r.) zniesiono przywileje szlachty, otworzono szkoły wojskowe, zniesiono uzbrojenie i umundurowanie, wezwano instruktorów, z początku chińskich, potem japońskich, wreszcie amerykańskich, rosyjskich... lecz obyczaje pozostały te same.

Przedtem wojsko korejskie naśladowało wojowników chińskich, dzieliło się na brygady „smocze“ i „tygrysie,“ nosiło na piersiach potwory naszyte, a na plecach znaki swych oddziałów; używało jako broni łuków i pik bambusowych, lubowało się w wielkich chorągwiach kolorowych. Obecnie ma pozory europejskie: karabiny, bagnety, armaty; wydatki ministeryum wojny (1,463,000 dol.) wciąż rosną: w roku 1900 przedstawiały $^{1}/_{4}$ ogólno państwowych rozchodów (5,891,000 dol.), mimo to sami Korejczycy odzywają się o swej armii z powątpiewaniem.

— Strzelać do bezbronnych chłopów, gwałcić kobiety, to oni umieją. Ale przed Japończykami, nawet przed ton-chakami uciekają... Gdyby nie Chińczycy, toby powstańcy ostatnim razem zdobyli Seul. Dawniej inaczej bywało, przecie pobiliśmy nawet Francuzów. Teraz lud zmarniał, nie było posłuszeństwa!.. — powtarzały te niepoprawne dusze urzędnicze. — Dawniej zwierzchność nie potrzebowała nawet więzień; urzędnik nakreślił koło na ziemi i posadził winowajcę, a ten nie śmiał się ruszyć, choć straży wcale nie było. Teraz mury łamią, z więzień uciekając... Władza osłabła, zmalały kary, zmalała powaga rządu!..

I snuły się dalej ostrożne skargi na cudzoziemców, na reformy, choć te w istocie pozostały literą martwą.

Orędziem cesarskiem 19 kwietnia 1895 r. zostały np. zamiast dawnych sądów policyjno-administracyjnych wprowadzone sądy niezależne z sędziów, naznaczanych przez ministeryum sprawiedliwości, z prokuraturą na wzór europejski. Ale już w rok potem, również orędziem cesarskiem (d. 11 stycznia 1896 r.) sądownictwo prowincyonalne zostało znowu powierzone gubernatorom, a powiatowe naczelnikom powiatów. Tortury niby zniesiono i karę śmierci ograniczono; w istocie jednak nawet w stolicy używają dawnych, okrutnych sposobów badania, a na prowincyi torturują obywateli z najbłahszego powodu, popro-

[1]) Dmitrewski; „Zapiski Otsno Kigoro.“ Zap. C. R. Tow. geogr. XII. nr. 1. str. 261.

[2]) „Opis Korei,“ Wyd. min. skarbu. Cz. II, str. 413 Właściwie oznaczało to, że ci ludzie płacą podatek wojenny i są obowiązani wyjść w pole w razie wojny, jako pospolite ruszenie; armia stała była długi czas ...

stu na rozkaz byle naczelnika. Co się zaś tyczy kary śmierci, to w jednym miesiącu lutym 1897 r. było skazanych na powieszenie *trzydziestu siedmiu* więźniów [1]). Podobno w Seulu istnieje zreformowane po europejsku więzienie, nie zdążyłem go zwiedzić i nic o tem powiedzieć nie mogę, lecz wiem, że wszędzie na prowincyi pozostały dawne chińskie więzienia-klatki, gdzie więźniowie żyją z jałmużny a, sądząc z powyżej przytoczonego protokółu sprawy wodza ton-chaków, Czoi-si-chjęga, powyższy sposób żywienia ich utrzymywał się do niedawna i w stolicy [2]). Widziałem również na ulicach Seulu więźniów ze skrępowanemi na piersiach rękami, skutych łańcuchami za szyje. Mieli na głowach wielkie kołpaki słomiane, głęboko na twarze nasunięte, towarzyszyli im nadzorcy z maczugami w ręku.

„Kanga“ [3]) oraz chłosta bambusem lub knutem należą do rzeczy zwykłych i uważane są za kary łagodne. Po dziś dzień również wystawiają na widok publiczny w klatkach lub wywieszają na murach miejskich głowy straconych [4]). Wogóle kary sądowe do tej pory są bardzo surowe, ale najlepszym przykładem ich niemocy wobec wymagań życia jest kara śmierci *za łapownictwo*, z dawien dawna wpisana do kodeksu korejskiego, lecz niestosowana nigdy, gdyż należałoby śmiercią ukarać zbyt wielu. Grasuje ono w sądach niegorzej, niż gdzieindziej. Mój orędownik a zarazem tłomacz, urzędnik pałacowy Szin-mun-giun, otwarcie mi mówił:

— W Korei kto bogaty, ten niewinny! Biedny, choćby nic nie zrobił, zostanie surowo ukarany, ale bogaczowi nawet zabójstwo ujdzie!.. Nie na sumienie i prawo baczą sędziowie, lecz patrzą na ręce obwinionego!..

Sprawy sądowe były i są poniekąd jednym z głównych dochodów osławionych „muń-gików,“ dworzan ludzi wpływowych. Za pewną opłatę, zależną od ważności sprawy, zobowiązują się oni do jej obrony, wyłudzają następnie od swego patrona list polecający i zjawiają się z nim u sędziego; ten wówczas nie śmie osądzić winowajcy, co najwyżej stara się sam coś odeń otrzymać. Słowem, niczem niekrępowana samowola po dawnemu panuje od góry do dołu.

A ponieważ każdemu chodzi przedewszystkiem o dochody, stan finansowy kraju jest wprost opłakany. Ale i dwór ma się wcale nie lepiej. Wprawdzie jeden z tamtejszych dyplomatów rosyjskich dowodził mi, że „wcale tak źle nie jest,“ że „u cesarza korejskiego *kury pieniędzy nie dziobią*,“ że „w bieżącym jeszcze roku Jego Cesarska Mość ma zamiar upamiętnić przyjęcie przez siebie cesarskiego tytułu wspaniałym festynem, na który zostaną zaproszeni przedstawiciele wszystkich państw i nawet... podróżni, czego nie można przecie dokonać z pustą kieszenią...“

[1]) Korean Repository, 1897 r., str. 78.

[2]) Rok 1898. Patrz rozdział poprzedni.

[3]) Deska wielka i ciężka w kształcie dyby, wkładana na szyję.

[4]) Ciekawą jest rzeczą, że w czasach dawnych kara śmierci stosowana była dość rzadko i dopiero w końcu XVIII stulecia rozpowszechniła się tak bardzo. Karano śmiercią za następujące przestępstwa: 1) za zbrodnie wszelkie przeciw osobie monarchy; 2) za wszelkie zbrodnie stanu i polityczne; 3) za udział w [illegible] naruszenie dyscypliny wojskowej; 6) za zdradę tajemnicy państwowej; 7) za zabójstwo; 8) za rozbój; 9) za podpalenie; 10) za zburzenie i zbezczeszczenie mogił; 11) za podrobienie pieczęci i dokumentów rządowych; 12) za podrobienie pieniędzy; 13) za *łapownictwo*; 14) za kradzież przedmiotów wysłanych królowi w podarunku; 15) (niewolnika) za spalenie pamiątkowej tabliczki przodków pana; 16) za doniesienie (młodszych) na starszych (ojca, wuja, dziada, matkę itd.); 17) za uderzenie ojca; 18) za palenie opium; 18) za przemycanie opium, żeń-szenia, złota, rudy srebrnej i piasku złotego; 20) za kopanie szlachetnych metali (do 1882); 21) za wywóz zboża i ryżu za granicę; 22) za przejście granicy; 23) za stosunki z cudzoziemcami. (M. Pogio: „Korea,“ tłom. niem., str. 77.

Lecz nie przekonało mię to. Nie przekonał mię również szanowny Szin-muń-giuń, który twierdził, że oświetlanie pałacu elektrycznością zostało przerwane nie dlatego, że niema za nie czem płacić, lecz dlatego, że „cesarz gniewa się na nieuczciwe Towarzystwo elektryczne amerykańskie,“ zaś dach na nowym budunku pałacowym załamał się nie dlatego, że go źle postawiono, lecz z powodu niesłychanie ulewnych deszczów,“ a jest nienaprawiany nie z przyczyny braku pieniędzy, lecz dlatego, że przez zawalenie „obrzydł cesarzowi...“ W parę dni jednak zdarzył się mały wypadeczek, który przekonał mię już niezbicie, że bądź co bądź najwiarogodniejsze są wiadomości zbierane przez monsieur Moulisa na targu.

Byłem z wizytą u pewnego znacznego urzędnika koreJskiego. Siedzieliśmy właśnie w jego wewnętrznym, „gościnnym pokoju,“ upiększonym europejskiemi zwierciadłami, zegarami oraz cennymi, starożytnymi przedmiotami koreJskimi; siedzieliśmy po japońsku: bez butów na wysłanej ślicznemi matami posadzce. Gospodarz, bardzo miły w obejściu, o ściągłej, oliwkowej twarzy i podłużnych, smutnych oczach, opowiadał ciekawe szczegóły o zamierzonej przez rząd budowie huty szklanej, o fabryce tkackiej, o eksploatacyi kopalni węgla i rozmaitych nadziejach, związanych z temi przedsiebiorstwami, gdy do pokoju przemocą nieledwie wpadł Chińczyk... Ukląkł, uderzył czołem, poczem wyciągnąwszy z rękawa jakiś papier, począł mówić z uniesieniem i papier gospodarzowi domu podsuwać... Ten papieru nie brał, ale słuchał w milczeniu, z głową pochyloną na piersi. Szin-muń-giun też głowę zwiesił. Wreszcie zaczęli coś cicho i ostrożnie przekładać napastnikowi. Był to przedsiebiorca budowlany, który wielokrotnie już żądał nadaremnie wypłacenia należności. Teraz poniósł znaczne straty wskutek gwałtownego spadku kursu, wywołanego pogłoskami o wojnie, ponieważ w kontrakcie wypłata umówiona była w dolarach koreJskich, a robotnikom musiał wypłacać srebrem chińskiem. Pytał, kto mu wynagrodzi straty płynące ze zwłoki?... W końcu zgodził się i na nie, byle mu należność wypłacono natychmiast...

— Niema pieniędzy!.. — westchnął Sin-muń-giun, który mi opowiedział to wszystko. — Niedawno wpłynęło do skarbu 80 tysięcy, ale już niema ani dolara!

Nie mogłem się jednak dowiedzieć, co to były za tajemnicze 80,000 i dlaczego znikły tak szybko. Skarżył się tylko ostrożnie, że trzymają w pałacu zadużo niepotrzebnej hołoty, wróżbitów, czarowników, tancerek (bi-sań [1]).

— Cesarz zbyt jest dobry, ale jego wola święta!.. Całe państwo, i skarb, i my sami jesteśmy jego własnością...

W tem utartem zdaniu, które często słyszałem w Korei, było wiele lojalnej obłudy, gdyż właściwie *dochody skarbowe należały do każdego, kto miał śmiałość i możność z nich czerpać.*

Skarbowość koreJska, podobnie jak cały układ państwowy wzorowała się na chińskiej. Polega ona na decentralizacyi administracyjnej. Naczelnicy prowincyj, obdarzeni znacznemi prawami w zakresie sądownictwa i policyi, posiadają prócz tego własne kasy, niepodlegające kontroli władz stołecznych. Minister skarbu zatwierdza tylko ogólną sumę podatków, przypadającą na każdą część kraju; po odesłaniu należnej ilości do skarbu stołecznego, władze miejscowe rozporządzają resztą według własnego uznania. Stąd powstało dążenie do stałego zmniejszania sum pierwszego rodzaju oraz zwiększania i usuwania od wszelkiej rachunkowości wydatków i poborów miejscowych. W rezultacie *kilkunastomilionowy* lud, jęczący pod brzemieniem podatków, wnosi do skarbu państwowego zaledwie *siedem milionów* jenów rocznie [1]). Ale i tę sumę trudno wydostać od władz prowincyonalnych; one wiecznie zalegają albo zwłóczą z wypłatą we wszystkich instancyach, poczynając od władz gminnych i powiatowych, kończąc na gubernatorach. Przetrzymane pieniądze wypożyczają, korzystając w ten sposób z procentów. Dawniej, kiedy podatki pobierane były w naturze, działy się nadużycia stokroć większe, poborcy kazali sobie odmierzać zboże i grochy miarami handlowemi trzy razy większemi od miar rządowych tej samej nazwy, skarb znowu okpiwali na gatunku oddawanych materyałów, zamieniając lepszy na gorszy, dodając piasku i śmiecia. Reforma 1894 roku, która miała wnieść ład i jawność przedewszystkiem w tę dziedzinę, zdołała zaledwie wprowadzić podatki pieniężne. Reszta pozostała po dawnemu. Skarb nic nie daje na utrzymanie administracyi i policyi prowincyonalnej, ale też nie odbiera żadnych sprawozdań o ich dochodach i wydatkach. Wogóle budżetu państwa, w pojęciu europejskiem, Korea nie posiada, gdyż te sprawozdania, które od czasu do czasu pojawiały się w gazecie rządowej, oraz ogłaszane wyciągi z ksiąg państwowych nie zasługują wcale na wiarę i pełne są tajemniczych sprzeczności i niedomówień. Naprzykład dochody celne i łasztowe (od okrętów) w latach 1896 i 98 były podane na 501,873 i 486,163 jen., tymczasem dorównywały w tych latach 691,784 i 1,000,451 jenów, a w 1899 roku, kiedy ich wcale nie wniesiono do ksiąg ministeryum skarbu, sięgnęły 902,955 jenów. Gdzie się te sumy podziewają i na co są zużytkowywane, tego w księgach niema i śladu, gdyż zupełnie samodzielnie rozporzadza niemi komisarz celny, zależny całkowicie od cesarza. To samo dzieje się w innych gałe-zia[illegible] do[illegible]odów. W budżecie 1899 r. podan[illegible]00 jenów, jako spodziewany dochód od podatków mieszanych, gdy tymczasem w rzeczywistości wpłynęło ich 26,935 jenów.

(C. d. n.)

W. Sieroszewski.

[1]) Wydatki na ofiary dworskie rosną istotnie szalenie: w roku 1897 wynosiły 60.000 jen. a w 1900 — już 150,000 według budżetu, w istocie były zawsze większe. Wpływ wróżbitów na cesarza i cesarzową był tak silny, iż Japończycy po zajęciu Seulu w 1903 r. wypędzili ich przedewszystkiem z pałacu, jako wrogów wszelkiej reformy.

[1]) Przytoczę dla przykładu budżet dochodów na r. 1900: a) podatek gruntowy 2,981.318 j. (powinno być 4,750,000 j.); b) zaległości podatku gruntowego i podymnego 990,000 j.; c) podatek podymny 278.478 j (powinno być 700,000 j.); d) dochody celne i łasztowe (od okrętów) 800,000 j. (powinno być 900,000, e) podatek od złota 10,000 j. (powinno być z górą 150,000); f) akcyza od żeń-szenia 150.000 j.; g) podatki mieszane (przeważnie handlowe) 200,000 j.; h) rozmaite dochody drobne (?) 70,000 j.; i) dochody z mennicy 350,000 j. — razem z pozostałością (?!) z roku przeszłego — 333 000 = 6.162,796 j. („Opis Korei,“ wyd. minist. skarbu. Cz. III, str. 223.



ŻYCIE SPOŁECZNE.

Przyszły nożowiec

Od wielu lat spostrzegam w Wigilię jeden objaw: tego dnia wysypuje się na ulice większa niż zwykle ilość biednych dzieci. Najliczniej stoją one przed sklepami, zwłaszcza spożywczymi, ale także nad brzegami chodników, skąd uważnie obserwują przejeżdżających. Prawdopodobnie w ten sposób urządzają one sobie gwiazdkę. Słyszą i widzą, że nadchodzi pora świąt, że podczas nich ludzie przystrajają sobie choinki, jedzą dużo słodkich i smacznych rzeczy, ubierają się ładnie, słowem sprawiają sobie szereg przyjemności bardzo miłych, ale bardzo kosztownych. Wyrzec się tych darów ziemi daleko trudniej, niż nieba. Więc każde ubogie dziecko, a zwłaszcza przemyślniejszy i swobodniejszy od dziewczyny chłopiec, łagodząc instynktownie dotkliwy ból braku, wychodzi na ulicę i tam korzysta z widoku tych wszystkich przyjemności, których zdobyć nie może. Ma on złudzenie, że owoce, migdały, rodzynki i cukry, leżące za szybą sklepową, że drzewka wiezione w dorożce, że ciasta wynoszone z cukierni należą również do niego przynajmniej o tyle, iż może na nie patrzeć, gdy inni mogą je także spożywać. Zapewnie, jest to znaczna różnica, ale jeżeli niekochana nigdy kobieta karmi swoje głodne serce wyznaniami miłosnemi, składanemi bohaterkom utworów teatralnych na scenie, dlaczegóżby biedny dzieciak nie miał uśmierzyć swojego głodu oglądaniem łakoci? Przecie filantropia poważnie nad tem rozmyśla, czy położenie na stole nędzarzów tekturowego bochenka chleba nie wywołałoby w nich wrażeń sytości i nie ulżyło choć w części ich niedoli?

Śród chłopców, wyprawiających sobie przed sklepami kolacyę wigilijną, zauważyłem jednego, który byłby niezawodnie pociechą wszystkich malarzów a strapieniem wszystkich dobroczynnych pedagogów. Nie doszedł jeszcze do lat dziesięciu, a już w prawidłowej, kiedyś widocznie pięknej twarzy miał tyle doświadczenia, na czole taką chmurę, w oczach taki gniew, a w zaciśniętych ustach taką stanowczość, jak gdyby aniołowie codzień nie kołysali we śnie jego niewinnej duszyczki. Na dużą, kształtną głowę, wtłoczył czapkę ze sztucznego baranka, z którego pozostały tylko rzadkie kępki i prążki, poprzedzielane szerokimi płatami rudo-brudnego tła. Nasunął on ją głębiej na prawą stronę może nie dla fantazyi, ale raczej dla pokrycia miejsca, na którem niegdyś posiadał ucho, niewątpliwie stracone w jakiejś lekkomyślnej przygodzie. Był ubrany w kurtkę zszytą z najrozmaitszych gałganów i w perkalowe spodnie, jedną nogę miał obutą w duży, męzki kamasz, a drugą w kobiecy trzewik. Siny od zimna, z rękami w kieszeniach, to stawał przed szybami sklepowemi, to zwracał się ku ulicy i bez widocznego powodu od czasu do czasu przeraźliwie gwizdnął. Zdawało się, że tak ostrego i silnego dźwięku nie mogłyby wydać żadne usta ludzkie, a tem mniej dziecinne, a jednakże on rzucał w hałas miejski te swoje świsty, niby przeszywające strzały, z większą łatwością, niż lokomotywa. Nadjechała na dwóch kołach tarcza reklamowa cyrku. Chłopiec podbiegł do niej, przypatrzył się obrazowi, znowu gwizdnął i rzekł do idącego przy nim obdartego towarzysza:

— Wiesz, co tam wydrukowane?

— Nie! — odpowiedział zagadnięty.

Jakiś uczeń gimnazyalny, który również się gapił, przeczytał głośno napis na tablicy. Chłopiec spojrzał na niego surowo, prawie nienawistnie, przysunął się bliżej i, korzystając z chwilowego tłoku, wyciągnął mu z pod pachy książkę i uciekł. Jakaś obywatelka kraju chciała go przytrzymać, ale on chwycił grudę zmarzłego błota i tak celnie w nią rzucił, że ją trafił w policzek.

Ponieważ chłopiec ten tak wcześnie stracił ucho; ponieważ będąc głodnym i nie umiejąc czytać, ukradł książkę, której przecie ani zjeść, ani zużytkować nie mógł; ponieważ ukrzywdził ucznia, który mu grzecznie odczytał wyrazy reklamy, to prawie nie ulega wątpliwości, że on zostanie nożowcem. I to okrutnym.

Go—on.

Znad Warty i Odry.

Germanizacya przez kościół. — Księża-hakatyści. — Stowarzyszenia klerykalne. — Centrum. — Koło Polskie. — Franciszek Morawski.

W listach moich niejednokrotnie już poruszałem sprawę germanizacyi przez Kościół katolicki, wskazując usługi, położone przez kler jego w sprawie tępienia polskości Na Górnym Śląsku, gdzie księży-Polaków (faktycznych, nie zaś z nazwiska lub pochodzenia) można na palcach jednej ręki policzyć, działalność germanizatorska duchowieństwa katolickiego występuje najjaskrawiej, ale i Poznańskie pomału się upodobnia Śląskowi.

Odkąd naczelnym prezesem Poznańskiego został v. Waldow, ujawniło się, że rząd pruski stara się znaleźć mocne w szkołach oparcie dla swej polityki antipolskiej. Nie zadawalając się wyzyskiwaniem zależności kleru od wyższej władzy duchownej, jak najwyraźniej interesom pruskim służącej, v. Waldow stara się w sposób czysto mechaniczny germanizować kler poznański. Już obecnie liczba księży-Niemców w Poznańskiem stanowi jedną siódmą całego duchowieństwa katolickiego tej prowincyi, jakkolwiek Niemcy katolicy stanowią tylko jedenastą część ogółu ludności. Pomimo tego stosunku, zapewniającego księżom-Niemcom wpływ znaczny, rząd pruski obsadza wszystkie lepsze probostwa księżmi-Niemcami, aby w ten sposób nadać konsystorzom dyecezyalnym charakter niemiecko-germanizacyjny. Jednocześnie z tymi zachodami szerzy się popierana z góry agitacya wśród t. zw. „dajczkatolików“, aby ci domagali się jak najgłośniej księży-Niemców wszędzie, gdzie istnieje bodaj garstka katolików nie-Polaków. Wiąże się z tem ogromny wzrost napływu Niemców do seminaryów duchownych Poznańskiego i Prus Zachodnich, przyczem klerycy-Niemcy usuwają się od nauki języka polskiego. W ten sposób liczba księży-Niemców i to takich, którzy nie będą umieli po polsku, wzrośnie bardzo znacznie w najbliższej przyszłości.

Typ księdza-germanizatora, tak powszechny na Górnym Śląsku, pomału występuje i w Poznańskiem. W ostatnich czasach wsławił się pod tym względem ks. Prandtke ze Śmiłowa koło Nakła. Pan ten, spełniając obowiązki zawodu swego w polskiej parafii, gdzie Niemców jest bardzo mało, występuje na każdym kroku przeciwko Polakom. Zgłaszających się do spowiedzi ks. Prandtke pyta: rozumiecie po niemiecku? Jeśli przystępujący odpowie że tak, to pozwala mu mówić po polsku, sam zaś mówi po niemiecku. Jeśli zaś penitent powie, że nie rozumie po niemiecku, to go ksiądz Prandtke brutalnie odpędza. To samo dzieje się przy ślubach i chrztach; zaś dzieci polskie nie pobierają nauki katechizmu w języku ojczystym. Wdrożeni do posłuszeństwa i pokory względem „duszpasterza“, parafianie sarkają po kątach, ale głośno zaprotestować przeciwko księdzu-germanizatorowi nie ośmielają się. Księża dekanatu nakielskiego poruszyli tę sprawę na kongregacyi—bardzo łagodnie zresztą... i postanowili zwrócić się do samego księdza Prandtkego. Ten ostatni jednak zbył ich butną odpowiedzią i zagroził im skargą sądową. Ksiądz dziekan, chcąc zbadać rzecz na miejscu, polecił organiście z Gromadna, który poprzednio przez 6 lat mieszkał w Śmiłowie, spisać wszystkich parafian-Polaków. Dowiedziawszy się o tem ks. Prandtke wystosował do owego organisty list, w którym obiecał go psami poszczuć, gdyby się na jego podwórzu zjawił.

W ten sposób ksiądz-germanizator w Poznańskiem postępuje sobie zupełnie na wzór swych konfratrów na Górnym Śląsku, którzy, jak to świeżo oświadczył jeden z nich ks Rassek — nie cofną się — przed niczem byle zadawać ciosy dotkliwe polskości. Ów ks. Rassek, niestanowiący zresztą bynajmniej jakiegoś wyjątku wśród kleru katolickiego na Górnym Śląsku, drukuje obecnie w hakatystycznej *Schlesische Zeitung* artykuły, w których zastanawia się nad sposobami germanizowania ludności polskiej i nawołuje wszystkich Niemców bez różnicy wyznania do walki z polskością. Pisze on: „Jeśli zalew ruchu polskiego jeszcze wyżej sięgnie, to nie będzie można składać odpowiedzialności za to na wyższe warstwy niemieckie, które są bez zarzutu. Wina spada na tych, którzy ze słabości lub ze względów politycznych nie chcą sięgnąć, po środki działające niechybnie, jak prawa wyjątkowe przeciwko językowi polskiemu w stosunkach urzędowo-handlowych, na zebraniach i w prasie.“

Niebezpieczeństwo germanizacyi przez kościół jest daleko większe, niżby się to mogło wydawać, ze względu na ogromne uzależnienie ludu polskiego w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich od duchowieństwa. Kler polski bierze bardzo wybitny udział w życiu publicznem. W setkach stowarzyszeń najróżnorodniejszych ksiądz-proboszcz ex officio jest prezesem i kieruje całą działalnością takiej organizacyi. I obecnie wszystkie te stowarzyszenia są szkodliwe dla ludu pod względem kulturalno-społecznym, ale jawnej germanizacyi nie uprawiają. Z chwilą, kiedy proboszcza-Polaka zastąpi proboszcz-Niemiec w rodzaju ks. Rasska lub Prandtkego, stowarzyszenie, kierowane przez niego, przekształci się w ognisko germanizacyi. A trzeba wiedzieć, że kler w ostatnich czasach rzucił się do pracy w stowarzyszeniach i do zakładania nowych związków bardzo energicznie. Daje się to zauważyć zwłaszcza w Prusach Zachodnich, gdzie księża obecnie zakładają t. zw. „towarzystwa ludowe.“

Ruch ludowy w Prusach Zachodnich posiada charakter bardziej niezależny aniżeli w Poznańskiem. Daje się wyczuwać pewna niechęć do kleru, co zaniepokoiło ogromnie duchowieństwo tamtejsze. Księża, widząc, że lud emancypuje się powoli z ich wpływów, rzucili się do wciągania go do owych „Stowarzyszeń ludowych.“ Głównem zadaniem tych nowopowstających organizacyj jest zwalczanie agitacyi socyalistycznej za pomocą odczytów i pogadanek, wygłaszanych przez księży, którym naturalnie chodzi przedewszystkiem o władzę polityczną nad ludem. Ma się rozumieć, że „towarzystwa“ te, wyznaniowe przedewszystkiem, staną się z biegiem czasu ogniskami germanizacyi, gdyż w miarę napływu księży-Niemców przekształcą się w stowarzyszenia z początku polsko niemieckie, a z czasem zupełnie niemieckie.

Z kwestyą germanizacyi przez kościół

i roli duchowieństwa katolickiego w życiu publicznem łączy się ściśle sprawa stosunków polityków polskich do centrum niemieckiego. Sprawa ta stała się aktualną zwłaszcza od czasu kiedy, na Górnym Śląsku powstał samodzielny polski ruch ludowy. Ruch ten pomimo oportunizmu i połowiczności jego przywódców, musiał doprowadzić do zatargu z centrum, co było dla każdego jasnem. Kiedy jednakże ten zatarg doprowadził do otwartego buntu przeciwko panowaniu centrum, kiedy wyborcy-Polacy woleli oddać głosy na konserwatystę, byle nie dopuścić do wyboru hakatysty-centrowca, w przesiąkniętem klerykalizmem społeczeństwie polskiem pod berłem pruskiem poczęły się budzić refleksye. Przyzwyczajeni w ciągu długiego lat szeregu do wysuwania na plan pierwszy interesów wyznania katolickiego, a dopiero po nich spraw narodowych, politycy poznańscy żachnęli się się, widząc, że dalszy rozwój ruchu ludowego na Górnym Śląsku grozi im zupełnem zerwaniem z katolikami centrowymi. I oto rozpoczęły się znowu konszachty zakulisowe z przywódcami tego stronnictwa, którzy obecnie żądają od Koła polskiego ni mniej ni więcej tylko wykluczenia posła Korfantego. I dopóki ten warunek nie będzie spełniony, tj. dopóki Górny Śląsk nie zostanie oddany centrowcom na wieczne posiadanie polityczne, klub centrowy podobno będzie stale odmawiał Polakom z „Koła" podpisów pod ich interpelacyami.

Usłużny p. Napieralski, redaktor *Katolika*, który w dalszym ciągu odgrywa bardzo dwuznaczną rolę, proponuje politykom poznańskim zgodzenie się na wyodrębnienie posłów górnośląskich—Polaków w specyalny klub parlamentarny i sejmowy. Czy się na to Koło polskie zgodzi, to kwestya, ale najnowszy zatarg z centrowcami zmusi je z pewnością do obrania wyraźnej drogi. A dróg tych jest tylko dwie: albo pogodzić się z centrum i wyrzec się Górnego Śląska, albo też zrezygnować z pomocy centrowców i udawać się na przyszłość o podpisy pod interpelacyami do przedstawicieli skrajnej lewicy. Za tą ostatnią ewentualnością przemawia obecnie już coraz więcej głosów.

Dnia 1 stycznia opuszcza więzienie bytomskie p. Franciszek Morawski, redaktor *Gazety* katowickiej i kontr-kandydat Korfantego przy ostatnich wyborach z okręgu katowicko-zabrskiego. Zasłużony ten działacz społeczny wychodzi z więzienia po 2 latach, 8 miesiącach i 20 dniach.

Pośrednik.

MOBILIZACYA.

Mobilizacya w guberni Radomskiej objęła powiaty: Radomski, Iłżecki, Opatowski i Sandomierski. W powiecie Radomskim wezwano około 4,000 ludzi; wzięto już 1,500 dla uzupełnienia pułków. Rezerwistów uznanych za zdatnych do pełnienia powinności wojskowej nie wypuszczano na miasto. Dzień wyjazdu z Radomia był dla nich naznaczony na 24 grudnia. W fabrykach Klimkiewiczowa i Starachowic pracuje 1,300 robotników, którzy są żołnierzami zapasowymi.

Z guberni Piotrkowskiej powołani są żołnierze zapasowi z powiatów: Piotrkowskiego, Łaskiego, Rawskiego i Brzezińskiego. W Piotrkowie komisya poborowa rozdzielała powołanych na partye. Pierwsza partya złożona ze 130 przeszło ludzi wyjechała w pierwszy dzień świąt o godzinie 8 rano, druga, prawie 600 ludzi, specyalnym pociągiem towarowym o 1-ej w nocy. Z chrześcian nie stawiło się bardzo niewielu, Żydów zaledwie dziesiąta część się stawiła. W powiecie Brzezińskim na punkt zborny w Strykowie stawili się d. 21 wszyscy chrześcianie i prawie wszyscy żydzi. W liczbie powołanych znajduje się trzech nauczycieli ludowych z gminy Dobra: z Dobry, z Szczawina i z Kalinki. Wielu z nich do Rawy towarzyszyły rodziny.

Według gubernij mobilizacya tak się przedstawia: w gub. Kaliskiej nie powołano tylko powiatu Sieradzkiego; w Piotrkowskiej—pow. Łódzkiego i Łodzi; w Radomskiej — trzech powiatów: Koneckiego, Kozienickiego i Opoczyńskiego; gub. Kielecką powołano całą; w gub. Warszawskiej nie powołano jeszcze, oprócz Warszawy, pow. Łowickiego, Sochaczewskiego, Skierniewickiego, Błońskiego, Grójeckiego, Warszawskiego, Nowomińskiego, Radzymińskiego, Pułtuskiego i Płońskiego; gub. Lubelską powołano całą; gub. Siedleckiej nie powoływano wcale: z gub. Płockiej nie powołano powiatów: Mławskiego, Ciechanowskiego i Przasnyskiego; gub. Łomżyńskiej nie powołano wcale; z gub. Suwalskiej nie powołano pow. Augustowskiego i Wołkowyskiego.



BADANIA NAUKOWE.

Ruchy ciał żywych.

(Dokończenie).

Zjawiska geotropizmu na komórkach, żyjących pojedynczo, wykazane zostały szczegółowo przez cały szereg badaczy, głównie zaś przez F. Schwarza, Aderholda, Massart'a i P. Jensena.

Podług nich, niektóre z wymoczków i bakteryj stale dążą ku powierzchni wody, inne znów — ku warstwom najgłębszym.

Jeżeli np. do wązkiego naczynia szklanego, wypełnionego wodą, wpuścimy pewną ilość wymoczków z rodzaju Paramoecium, to już po dość krótkim czasie zbiorą się one wszystkie na powierzchni, niezależnie od tego, czy naczynie to u otwartego końca będzie stykało się z powietrzem, czy też nie.

Geotropizm, chociaż w swych objawach w świecie szczególniej roślinnym znany był już od dawien dawna, jednak w istotnem swojem działaniu został wyjaśniony dopiero przez P. Jensena, w wymienionej powyżej pracy.

Podług niego geotropizm daje się sprowadzić do jednostronnego, nierównomiernego ciśnienia, jakiemu podlegają na kuli ziemskiej organizmy, otoczone wodą lub atmosferą.

Ciśnienie hydrostatyczne, jak wiemy z fizyki, na różnych poziomach słupa wodnego jest różne: im niżej — tem jest większe, im wyżej — tem mniejsze.

Nic więc dziwnego, że wymoczki, unikając ciśnienia większego, przenoszą się ku miejscom ciśnienia słabszego: wszakże i najprostsze siły fizyczne wyładowują się w kierunku najmniejszego oporu.

To samo tłomaczenie daje się zastosować do wzrostu roślin w kierunku zmniejszającego się ciśnienia atmosferycznego.

Ten sam badacz wykazał przez doświadczenie, że wymoczki rzeczywiście skupiają się w miejscach zmniejszonego ciśnienia.

Umieszczając naczynie z hodowlą wymoczków tych na maszynie rotacyjnej (centryfuga), wprowadzonej następnie w ruch obrotowy, dostrzegł, że pierwotniaki, pomimo rozwijającej się siły odśrodkowej, dążącej do jak najdalszego odsunięcia ich od środka, skupiały się w części naczynia, najbardziej zbliżonej do osi obrotowej — a tam właśnie skutkiem siły odśrodkowej ciśnienie hydrostatyczne jest najsłabsze.

Rzecz prosta, że znaczniejsze przyśpieszenie ruchu obrotowego naczynia, użytego do doświadczenia, odrzuca wymoczki z wzmożoną siłą — ku obwodowi.

W zjawiskach heliotropizmu i termotropizmu zasadnicza istota przyczynowa procesu, która powoduje określone dodatnie lub ujemne ruchy w chemotropizmie i barotropizmie, pozostaje ta sama.

Nie wchodząc więc w szczegóły licznych doświadczeń nad heliotropizmem i termotropizmem, dokonanych z różnemi zwierzętami i roślinami, poprzestać możemy na jednym przykładzie (doświadczeniu Strasburgera) i na uwadze, że nierównomierność bodźców, powodowanych przez jednostronne oświetlanie lub ogrzewanie, polega na tem, że wszelkie promienie, tak świetlne, jak i cieplne w miarę przebiegania przez jakiekolwiek środowisko, stopniowo tracą na swej sile. Jeżeli więc wymoczek będzie jednym końcem zwrócony do okna, drugim zaś ku ciemnej stronie pokoju, to ten sam promień, wpadający przez okno, silniej oświecać będzie przedni koniec, niż odwrotny.

Strasburger umieszczał w kropli wody drobne pływki mikroskopowe (zarodniki) wodorostu Ulothrix.

Jeżeli kroplę taką umieścimy w świetle rozproszonem, to drobniutkie komórki, opatrzone ruchliwymi biczykami, skierują się gromadnie ku tej stronie kropli, która została silniej oświetlona.

Jeżeli teraz zaczniemy wzmacniać jednostronne oświetlanie kropli, zbliżając np. szkiełko z nią do okna, lub puszczając wprost na nią promień światła słonecznego, to pływki, przy pewnem określonem natężeniu światła, zaczną opuszczać poprzednie swoje stanowiska i przeniosą się w końcu na stronę kropli słabiej oświetloną: wystąpił zatem heliotropizm odjemny. Za pomocą bardzo jasnego promienia można „przepędzić" wszystkie bez wyjątku komórki: uderzająca analogia ze zjawiskami obserwowanemi w chemotropizmie. Ten sam bodziec przy słabem natężeniu działa dodatnio, przy wzmożeniu zaś napięcia powoduje objawy ujemne.

Wobec stałego prądu galwanicznego wiele zbadanych pod tym względem organizmów wykazuje bardzo wyraźną wrażliwość, powodującą ruchy określone.

Już w r. 1885 Hermann wykazał, że na prąd ten reagują w bardzo określony sposób larwy niektórych kręgowców. Jeżeli przez naczynie, w którem umieściliśmy kijanki żab lub młody zarybek, przepływa prąd galwaniczny, to zwierzęta te przy zamykaniu prądu ustawiają się osią podłużną swego ciała w kierunku krzywych (łuków) prądu w ten sposób, że głowami zawsze zwracają się do anody, ogonem zaś — do katody.

W położeniu tem pozostają nieruchomo przez cały czas doświadczenia.

Obecnie u bardzo wielu zwierząt i roślin wykryto podobny wpływ prądów elektrycznych.

Bardzo zajmujące można mieć widowisko, jeśli do doświadczeń z galwanotropizmem użyjemy jakichkolwiek wymoczków, np. pospolitego Paramaecium. W chwili zamykania prądu, jak na komendę, w całem naczyniu zwracają się one przednimi końcami ciała ku katodzie i płyną całą gromadą w tym kierunku naprzód, skupiając się dokoła tego bieguna w wielkiej masie i pozostają tam jak przykute przez cały czas przepływania prądu. Lecz odwróćmy raptem kierunek prądu, a zobaczymy, że również, jak na komendę, wszystkie wymoczki opuszczają nagle poprzednie stanowisko i przenoszą się na drugą stronę naczynia. W ten sposób zmusić je możemy do przepływania w tym lub owym kierunku z jednego końca naczynia na drugi.

Niektóre z wymoczków wykazują względem katody tropizm ujemny — unikają go; za to pociągane są przez anodę. Własność taką wykazuje np. rodzaj Polytoma.

Jeżeli więc umieścimy w naczyniu z wodą mieszaninę Paramaecium (albo też inne, również dodatni tropizm względem katody wykazujące rodzaje: Halteria lub Pleuronema) i Polytoma, to przed przepuszczeniem prądu zmieszane z sobą mniej więcej równomiernie pływać one będą w różnych kierunkach po całem naczyniu.

Z chwilą zaś, kiedy przez wodę przebiegnie prąd elektryczny, jak gdyby na skinienie różdżki czarodziejskiej nastąpi rozdział-segregacya: jedne podążą w kierunku katody, inne zaś — anody.

Zmieniając dowolnie kierunek prądów, zmusić możemy wymoczki do wykonywania oryginalnego tańca: obie kategorye całą falangą mijać się będą i płynąć ku przeciwległym biegunom (changement de place).

Zauważyć wreszcie należy, że niektóre z drobnoustrojów, jak np. Spirostomum ambiguum, wykazują galwanotropizm transwersalny: ustawiają się podłużną osią swego ciała prostopadle do kierunku przepływającego prądu.

Co się tyczy naukowego, mechanistycznego wytłomaczenia wszystkich tych powyżej opisanych zjawisk różnych tropizmów, wyznać należy, że aczkolwiek wyjaśniają one nam dziś w znacznej mierze skomplikowane objawy ruchu organizmów, wskazują istotne, elementarne bodźce, wyładowujące energię potencyalną w postaci ruchu, to jednak wiele, bardzo jeszcze wiele w tej sprawie jest kwestyj ciemnych.

Dlaczego np. to samo ciało chemiczne w słabszym roztworze wywołuje chemotropizm dodatni, w silniejszym zaś działa wręcz przeciwnie — powoduje ruch ujemny? Dlaczego np. larwy pewnych skorupiaków morskich (pąkli—Balanus) wykazują wyraźny heliotropizm dodatni, jeżeli przedtem pozostawały w ciemności, po długim zaś pobycie na świetle szukają ciemności (fototaxis ujemny)?

Wspomniane zaś już parokrotnie wymoczki z rodzaju Paramaecium, jak to dowiódł w r. 1898 Jan Sosnowski, zmieniają swój normalny geotaxis odjemny na dodatni, skoro zostaną poddane wstrząśnieniom, podniesionej temperaturze lub działaniu kwasów czy alkalij; umieszczone w roztworze soli kuchennej organizmy te wykazują galwanotaxis dodatni, zanurzone zaś w białku — galwanotaxis ujemny.

Choć na wiele jeszcze kwestyj, dotyczących ruchu ciał żywych, nie znajdujemy żadnej pozytywnej odpowiedzi, jednak za największą zasługę naukową badań nad tropizmem uznać należy obalenie dawniejszych poglądów na ruch organizmów niższych, jako na zjawiska psycho-fizyczne.

Nawet tacy głośni i w swych studyach ściśli obserwatorowie, jak Bütschli, jeszcze niedawno utrzymywali *), że niektóre, t. z. *celowe* ruchy pierwotniaków związane są z pewnymi, nieokreślonymi zresztą aktami psychicznymi, że zatem pierwiastki objawów duchowych (świadomości) istnieć już muszą u istot najprostszych — jednokomórkowych.

Dziś wiemy, że właściwe bodźce, zniewalające komórki do wykonywania określonych, nawet t. zw. „celowych" ruchów, pochodzą z zewnątrz komórki: są to znane siły fizyczne, a być może i takie z nieznanych, które dopiero w przyszłości nam fizyka i chemia wykryją.

Świadomość zaś i wola, przypisywane niegdyś pierwotniakom, a przez niektórych filozofów i przyrodników-teoretyków i poszczególnym komórkom uspołecznionym, ukazać, rozwinąć się mogła na znacznie wyższych szczeblach hierarchii zwierzęcej — tam gdzie powstał wyspecyalizowany układ nerwowy, tam gdzie komórki nerwowe wyspecyalizowane w odbieraniu, przenoszeniu i przechowywaniu bodźców zewnętrznych stały się tajemniczemi pracownicami myśli.

Kazimierz Kulwieć.

*) Protozoen: Bronn's Classen und Ordnungen, str. 1787—8.

LITERATURA I SZTUKA.

ZE SZTUKI.

1-sza doroczna wystawa sztuk Pięknych. — Wystawy u Krywulto artystów: Hubiny, Weinlesa, Gawińskiego, Bembnowskiego, Łempickiej Pelczyńskiego.

Dawniejsi artyści malowali obrazy bardzo drobiazgowo. Wszyscy zachwycali się „gładkością" ich pędzla i starannem wykończeniem. Było ono ich głównem usiłowaniem, a także najpierwszem wymaganiem mecenasów. Była to epoka, kiedy natury nie uznawano za mistrzynię, lecz zaledwie ją tolerowano. Szkoły istniały po to, żeby wykorzeniać szczerą naiwność ucznia, a wskazywać mu drogi do wytwornego szablonu, w jakim niby powinien się wypowiadać talent artysty kulturalnego.

Czczość i banalność zapanowała w sztuce i przekonała nowe pokolenia, że cel jej jest w zupełnej szczerości i prostocie, a jedyną mistrzynią musi być natura, choćby w najpospolitszych swych przejawach. I rozpoczęła się era szczerości posuwanej czasem do trywialnego lub bezmyślnego kopiowania. Tu jednak natura okazała się tak bogatą, tak potężną w swych przejawach, że pędzel nie mógł jej wiernie powtórzyć, a paleta — dostarczyć barw dostatecznie wspaniałych.

Wierna kopia natury była zaledwie bladem jej odbiciem. Metoda analitycznia podpatrywania i powtarzania najdrobniejszych cech przyrody przestała zadawalać i zwrócono się do przeciwległego bieguna — do syntezy. Uczynić obraz, jak najbardziej uproszczonem zjawiskiem wydało się naraz jedynym celem w sztuce. Naturalnie, że jednocześnie zmieniła się rola samego artysty. Gdy w realistycznym kierunku starał się być jak najobjektywniejszym i jak najwierniejszym odtwórcą takiej natury, jaką się ona wydaje oczom ogółu ludzi, w nowym subjektywizmie jego posuwał się aż do granic chwilowego kaprysu: na każdy zarzut miał gotową odpowiedź: „tak w danej chwili czułem, tak rozumiałem, więc tak, a nie inaczej namalowałem." I byłoby to wypowiedzeniem wielkiej, niezmiennej prawdy... gdyby ten, co ją wygłaszał, czuł ją zawsze w sobie, a nie zasłaniał nią często swej nieudolności, bezmyślności lub naśladownictwa.

Przecież i realista, ściśle podpatrujący najmniejszą zmianę formy lub barwy, maluje tak tylko, jak w danej chwili czuje i rozumie.

Dla syntetyka taki obraz będzie najlepszy, który wyrazi całość wrażenia przy możliwie najogólniejszem zaznaczeniu szczegółów. Może to być trudnem, a czy zawsze jest celowem i pożytecznem, nad tem możnaby długo rozprawiać. Te niedomówienia malarskie dopomagają nawet artyście, bo pobudzają widza do szukania dopowiedzenia w własnej wyobraźni, a zatem podług własnego gustu.

Realista, który czuje głęboko piękno natury i potrafi obserwować samodzielnie wkłada w swe prace tyle indywidualności (może czasem mimowoli, a nawet i wbrew swej woli), że śmiesznem byłoby porównywać dzieła jego z fotografią kolorowaną.

U syntetyków, którym dają najrozmaitsze nazwy nastrojowców, modernistów i t. p. osiągnięcie tej syntezy, wynalezienie takiej lub innej postaci uproszczeń i uogólnień w wypowiadaniu się malarskiem powinno być rezultatem całkiem indywidualnych wysiłków, dochodzeń i kombinacyi. Powinnibyśmy zatem tyle mieć form wypowiadania się, ilu artystów, a nawet poszczególne dzieła tego samego artysty powinnyby różnić się między sobą, jeśli miałyby nam dowieść, że artysta wciąż szuka, doskonali się, a nie ugrzązł w rutynie.

Tymczasem co nam wykazują wystawy?

To, że jak niegdyś istniał jeden wspólny *kanon* do malowania listków dębu, albo dajmy na to, klonu, tak dzisiaj całe szeregi płócien częstują nas tym samym *nastrojem* robionym i taką samą syntezą form uproszczonych.

Czego to ma dowodzić?

Że panowie artyści, jak dawniej tak i dzisiaj, stanowią niewielką grupkę dużych indywidualności, kroczących własnemi drogami i całą rzeszę kompilatorów, naśladowców i przedrzeźniaczy, którzy, nic nie dając od siebie sztuce, chwytają i skwapliwie powtarzają, co stworzyli inni i co na razie wydaje się oryginalnem i modnem.

Śmiejemy się z takich obrazów, które woźny wiesza dogóry nogami, a nikt nie dostrzega różnicy. Czyż obrazy do siebie podobne, mimo że przez dziesięciu rozmaitych artystów malowane, nie zasługują również na żarty? Czyż to nie dowód zupełnego braku indywidualności i zastąpienie jej jakimś wspólnym patronem bezmyślnego naśladownictwa?

Uwagi te nasunęły mi się przy zwiedzaniu „Pierwszej Dorocznej Wystawy Sztuk Pięknych," zajmującej wszystkie sale w Zachęcie. Ogólny jej poziom artystyczny przedstawia się zupełnie dobrze, jak na nasze stosunki i siły. Doroczny jednak popis kazał się spodziewać pewnych wyjątkowych wysiłków ze strony naszych artystów. Tymczasem spotykamy tu zbyt wiele prac, wykonanych *a la*... kto inny.

Oprócz Fałata i kilkunastu nazwisk wybitniejszych artystów warszawskich nie spotykamy tu tych, których zwykliśmy wymieniać, gdy pragniemy dowieść, że sztuka polska rozwija się i jest silną. Nawet kolonia warszawska przedstawia spore luki.

Skoro wystawa pozostała w takich warunkach i zgromadziła kilkaset dzieł wyższych naogół pozornie, niż przeciętne wystawy warszawskie, to możemy powiedzieć śmiało, że się udała i ma wszelkie dane, żeby z roku na rok stawała się coraz lepszą i ciekawszą.

Na dzisiejszą złożyły się przeważnie siły młodsze. Niektóre z nich idą drogą samodzielną, i choćby skromnie, ale wyrażają się po swojemu, inne zaś wolą malować *à la* — kto inny. I tak nie spotykamy obrazów Klingera, Böcklina albo Malczewskiego, Boznańskiej lub Stanisławskiego, ale za to mamy obrazy *à la* Klinger, *a la* Böcklin, *a la* Malczewski itd. Powiem więcej — są studya malowane np. *a la* taki, co maluje *à la* Stanisławski...

Zatrzymajmy się teraz przed tymi, co są mniej więcej indywidualni i dali wystawie nietylko kilka kwadratowych łokci płótna, ale i szczyptę samego siebie.

Fałat w „Pejzażu zimowym" dał wyborny obraz pola śnieżnego, przeciętego smugą bieżącej, jędrnej wody. W długim obrazie zimowym „Myśliwi jadą" — scenę wiejską, prawdziwą i przypominającą epokę jego polowań radziwiłłowskich.

Bez wątpienia najwięcej zdań sprzecznych pada przed obrazem Krasnowolskiego p.t. „Matka." Przedstawił on wieśniaczkę karmiącą niemowlę. Temat bardzo znany, ale pojęty całkiem samodzielnie. Ubra-

nie na niej bardzo wzorzyste, jak przystało na strój wieśniaczki, a jednocześnie ozdobione klejnotami, jakie bywają na sukienkach świętych w obrazach. Tło i rama pokryte są całe wzorzystym i barwnym ornamentem malowanym. Trzeba przyznać autorowi, że umiał pokonać szczęśliwie kilka dużych trudności: 1) kompozycyę swą wyraźnie stylizował, a jednak dał wrażenie natury żywej; 2) przeprowadził konsekwentnie motywy ornamentyki swojskiej wszędzie jaskrawej i barwnej, a jednak zharmonizowanej, wreszcie 3) potrafił samą postać, ubiór, tło i ramę związać tak umiejętnie, że stanowią jedną nierozdzielną całość kompozycyjną. Usunięcie w niektórych miejscach faktury zbyt suchej przyniosłoby korzyść obrazowi. W każdym razie rzecz ciekawa i zasługująca na uwagę.

Dobrymi też są „Górale w Zakopanem" Stanisława Rudzińskiego. Artysta miał na celu malowidło czysto dekoracyjne, mogące służyć za wzór np. do dywanu, musiał więc utrzymać całość w płaszczyznach szerokich i ogólnikowych i to właśnie jest zaletą tej pracy.

W dziale architektury, zapełniającym az całą salę, spostrzegamy pięć kartonów Franciszka Bruzdowicza, przedstawiających projekt na malowanie wnętrza kościołka wiejskiego. Wiele tu motywów swojskich, niektóre miłe, jak np. fryz z szeregiem aniołów śpiewających, ale w całości robi to wszystko wrażenie barwnego cybika do herbaty.

Całe drzewa pokryte liśćmi i owocami rosną gęsto na tych ścianach i mają tworzyć ornamentykę, mimo że wcale nie są ornamentem, lecz nieudolnie z chłopska powtórzoną podobizną drzew żywych. O jakiemkolwiek pięknem wiązaniu się linij lub zharmonizowaniu barw niema tu mowy, a przecież sztuka ludowa umie znaleźć harmonię mimo jaskrawej gamy. Gałęzie winnej latorośli są tak potężne, jak konary sąsiedniego dębu, a wszystko stanowi przykry dysonans tępych barw tabaczkowych tła z zielenizną surową liści niestylizowanych. Gąszcz słoneczników po bokach ołtarza jest przeładowany, dysharmonię zwiększają obrazy zbliżone do renesansowych, a więc charakterem różniące się zupełnie od całej ornamentacyi ściennej. Jeśli dekoracya kościołka ma upostaciować wnętrze raju, to i chłopska wyobraźnia pragnęłaby chyba czegoś więcej. Jeśli zaś ma ona przypominać umajenie świątyni, jakie bywa na Zielone Świątki, to miałaby się w tym stosunku do świeżej zieleni, jak praktyczny i trwały wieniec z blachy lub paciorków szklanych do wiązanki świeżego kwiecia, rzuconego na mogiłę. Na usprawiedliwienie autora można tylko to przytoczyć, że dał rezultat *własnych* poszukiwań, a gdzie trzeba szukać samodzielnie, tam wolno czasem nie znaleźć, a nawet zbłądzić. *Errore humanum est.*

Może nierównomiernie i zbyt długo w stosunku do wartości zatrzymuję się nad jednemi pracami, inne zbywając półsłówkiem lub całkiem pomijając, sądzę jednak, ze obowiązkiem jest krytyka podkreślać to właśnie, co najbardziej może podlegać dyskusyi i co niespodzianie zaskoczyło publiczność, wahającą się z wypowiedzeniem swego zdania.

Sierp.

Notatki literackie i artystyczne.

— Radziszewski: „Wiedza tajemna," nakl. Sadowskiego.

— Gr. F—t.: „Jak poznać charakter człowieka," szkic popularno-naukowy. Z 3-go wydania przełożył i wstępem opatrzył M. Rościszewski, nakl. Dubowskiego.

— Z. Kłośnik: „Japonia." nakl. Tow. Wydawniczego, we Lwowie.

— Juliusz Tenner: „Estetyka żywego słowa," Wende i S-ka.

— Światłomir: „Ciemnota Galicyi," w świetle cyfr i faktów 1772—1902 r., Wende i S-ka.

— A. Drogoszewski: „Władysław Syrokomla," odbitka z Biblioteki Warszawskiej, nakl. Księgarni Naukowej.

— Dunin-Sulgostowska: „Slöjd i jego stanowisko wobec wychowania i hygieny," „Towarzystwo opieki nad dziećmi umysłowo upośledzonymi w Szwecyi."

—M. J. Keller: „Nauka pisania i czytania," Wende.

— Prof. Ryszard Muther: „Historya malarstwa," IV tom, Malarstwo w epoce baroku. Wiek złoty malarstwa niderlandzkiego. Przeł. S. Wyrzykowski.

— Jan Biegański: „Ogrody przy mieszkaniach letnich," nakl. Idzikowskiego.

— Lili Braun: „Historya rozwoju ruchu kobiecego," podług oryginału opracowała, J. Oksza, nakl. Gebethnera i Wolffa.

— Dr. Sonnenberg: „O błędach lekarskich ze stanowiska nauki i w obliczu prawa," nakl. Rychlińskiego w Łodzi.

Dr. K. Rosenfeld- „Marzenia senne," odbitka z Biblioteki Warszawskiej.

M. Rawita-Witanowski: „Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym." Nakl. Gebethnera i Wolffa.

— T. Sierzputowski: „Pierwsza próba reformy politycznej w Polsce," Fiszer. Warszawa.

— Adam Lach: Logika i Etyka," dwa cykle bajek. Nakl. Ks. Nakładowej.

Z PRASY.

— P. S. Glinka w jednym z ostatnich (z d. 23 b. m.) numerów *Now. Wrem.* rozpisuje się obszernie o niektórych charakterystycznych cechach działalności magistratu warszawskiego.

Wstęp poświęca dziwieniu się, że całą gospodarką miejską grodu, liczącego przeszło 750,800 ludności, zarządza niemal nieograniczenie *jeden* człowiek, mianowicie p. prezydent miasta, stojący na czele zbiorowiska urzędników, którem jest magistrat.

Nie sądzi p. Glinka, aby jakiebądź „względy politycznej natury" stały na przeszkodzie udzieleniu Warszawie samorządu. Wszak, pisze, „w dwanaście lat po zawojowaniu daliśmy samorząd Taszkentowi bez względu na to, że muzułmańska ludność tamtejsza, fanatyczna i nieokrzesana, bynajmniej nam nie sprzyja. Niedawne rzezie w Andiżanie wykazały, że zawsze tam powinniśmy się mieć na baczności. A jednak gen. Kaufman nie zawahał się oddać gospodarki miejskiej Taszkentu pod zarząd obywateli miasta, a w całym kraju utrzymać prawa wyborczego, nawet sądownictwa miejscowego. W Warszawie zaś — pisze dalej p. Glinka — gdzie ludność jest bez porównania kulturalniejsza a pobratymcza, gdzie rozwija się i krzepko osiada całe poważne stronnictwo, rozumiejące doskonale konieczność zjednoczenia się całej Słowiańszczyzny pod berłem Rosyi — zachowujemy stan rzeczy całkowicie bezpodstawny.

Następują przykłady tak ostro napiętnowanej przez p. Glinkę gospodarki miejskiej warszawskiej.

„Miastu, to jest prezydentowi miasta, pozwolono zaciągnąć pożyczkę obligacyjną, wynoszącą 33 miliony rubli. Pomyśleć tylko: *taką* pożyczkę zaciąga p. prezydent w imieniu miasta! *Na miasto* spada odpowiedzialność płacić kupony i amortyzacyę, a całym tym kapitałem rozporządza się osobiście jeden urzędnik prezydent."

Jakże rozporządza się tymi milionami? A oto: „Pożyczkę zaciągnięto w 1902 r. na zbudowanie trzeciego mostu przez Wisłę, na urządzenie tramwajów elektrycznych i na urządzenie jatek centralnych. Od r. 1902 pieniądze leżą złożone w bankach, miasto płaci $4^{1}/_{2}$%, to znaczy rocznie 1,485,000 rb. samych procentów, a przedsiebiorstwa, na które zaciągnięto pożyczkę, nie wyszły jeszcze z okresu przygotowawczego!"

Co słychać z trzecim mostem i z tramwajami elektrycznymi — p. Glinka nie wie, ale co do jatek centralnych opowiada rzecz następującą:

Prezydent nie obrał jeszcze dla nich miejsca. Szuka wciąż, bije się z myślami. A niema przecie sposobu opracować kosztorysu przed zdecydowaniem się na to lub owo miejsce.

„Tymczasem główne transporty bydła na zabicie przychodzą do Warszawy koleją Terespolską i Nadwiślańską. Otóż na lewym brzegu Wisły, na przedmieściu Praga, pomiędzy linią kolei Nadwiślańskiej i linią Terespolskiej leży duży plac niezabudowany. Właściciel tego placu (*milion* łokci kwadratowych, czyli mniej więcej 67,000 sążni kw.) ofiarowywał go miastu *darmo* pod gmach jatek centralnych. Pod względem topograficznym, sanitarnym, pod każdym względem jest to miejsce najodpowiedniejsze dla jatek.

„Ale... Panowie inżynierowie upatrzyli plac jeszcze bardziej, ich zdaniem, odpowiadający — ich potrzebom. Zakątek to nad samą Wisłą, na brzegu wciąż podmywanym i zalewanym, którego umocowanie i zabezpieczenie od wylewów kosztować będzie milion do półtora miliona rubli. Panowie rzeźnicy radziby mieć jatki na prawym brzegu Wisły, bliżej miasta.

„A p. prezydent? Pan prezydent trzyma — z inżynierami. Nastaje na zakupienie owego placu nad Wisłą. Plac ten nad Wisłą, pomijając zalety jego przytoczone wyżej, należy do zarządu wojskowego i nabycie go pociągnie nieskończone kancelaryjne korowody. W dodatku: opłatę za stempel przy nabywaniu ziemi skarbowej wnosić należy do skarbu, przeto ministeryum skarbu ma w tem interes, aby ziemia była sprzedana — za cenę najwyższą. Z tego względu trzeba sprawę przeprowadzić nietylko przez radę wojskową, lecz i przez ministeryum skarbu. Pieniądze zaś (33 miliony), za które płaci miasto $4^{1}/_{2}$ proc., leżą tymczasem w bankach, jako krótkoterminowy kredyt, na rachunku bieżącym, i przynoszą miastu — 2 do 3 proc.

„Dlaczego miasto oto już drugi rok ponosi tak poważne straty procentowe? Dlaczego *bez wiadomości miasta* może być obrane pod jatki miejsce najmniej odpowiednie, wymagające najwięcej nakładów dla zabezpieczenia go od wylewów Wisły, lub też inne miejsce, upodobane przez pp. rzeźników a grożące zanieczyszczeniem miasta?"

P. Glinka dochodzi do wniosku, że jeżeli w innych wydziałach gospodarki miejskiej panuje podobny nieład, tedy „czas najwyższy znieść jednoosobowy zarząd gospodarką Warszawy, i nietylko Warszawy, lecz i ludniejszych miast w kraju Przywiślańskim."

„We wszystkich tych miastach — kończy autor rzecz swoją — należy niezwłocznie wprowadzić samorząd miejski, a dopóki nie będzie zatwierdzony i uprawomocniony, rzeczą jest niezbędną pozwolić mieszkańcom Warszawy wybrać choćby tymczasowy komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich klas ludności i powierzyć takiemu komitetowi rozstrzygnięcie bodaj głównych spraw gospodarki miejskiej oraz kontrolę nad działalnością fikcyjnego magistratu." (*Kur. Warsz.*).

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę warszawskiego Towarzystwa pomocy w pracy dla Żydów.

— Z Moskwy donoszą urzędownie: „Po nieporządkach ulicznych, jakie zaszły w Petersburgu na Newskim Prospekcie, w dniu 11 grudnia r. b., wśród uczącej się młodzieży w Moskwie zaczęła się usilna agitacya w celu urządzenia takich samych nieporządków. Z nastroju młodzieży skorzystała występna orga-

nizacya, mianująca się moskiewskim komitetem partyi socyalistów-rewolucyonistów i wkrótce zjawiły się proklamacye, rozrzucane w różnych dzielnicach miasta, wzywające na dni 18 i 19 grudnia do demonstracyi politycznych. W samo południu zauważono niezwykły ruch publiczności na placu Strastnym do Czernyszewskiego Pereulka, przyczem grupy spacerujących stanowili wyłącznie studenci wyższych zakładów naukowych i słuchaczki wyższych kursów żeńskich. O g. 2 po południu na ulicy Twerskiej, między zaułkami Leotjewskim a Czernyszewskim, utworzył się już znaczny tłum, z pośród którego rozległy się pieśni rewolucyjne i rozwinięto czerwone sztandary z napisami przeciwpaństwowymi. Tłum ten zawiązał walkę z nadchodzącym oddziałem policyi pieszej i w walce tej użył lasek, prętów żelaznych i kastetów. Również strzelano z rewolwerów do policyi. Policyanci byli zmuszeni dobyć szabel, poczem oddział rozpędził tłum i odebrał sztandary. Te same usiłowania wywołania nieporządków ponawiały się i w innych dzielnicach miasta, ale demonstrantów niezwłocznie rozpędzała policya. W zajściu tem było 9 wypadków lekkiego pokaleczenia demonstrantów i 12 policyantów. Z liczby aresztowanych 43 osoby pociągnięte będą do odpowiedzialności sądowej lub ulegną karze administracyjnej, reszta po przywróceniu porządku wypuszczona została na wolność.

Szkoły i wychowanie. Przełożonym zakładów naukowych polecono zająć się w r. p. organizacyą zabaw fizycznych dla uczniów, pozostających na wakacyach w mieście. W tym celu mają być urządzone wycieczki podmiejskie lub do miast pobliskich, w których lokale szkolne służyć mają za miejsce odpoczynku i noclegu.

— Do gimnazyów żeńskich ma być wprowadzona nauka łaciny ze skróconym programem.

— Do uniwersytetu berlińskiego uczęszcza w roku bieżącym 90 studentek rzeczywistych i 540 wolnych słuchaczek, w tej liczbie 160 cudzoziemek.

— Jan Rockefeller ofiarował uniwersytetowi w Chicago 3 miliony dolarów na utworzenie wyższej szkoły technicznej.

Wiadomości naukowe. Komitet zarządzający Kasą pomocy naukowej imienia dr. medycyny J. Mianowskiego zawiadamia, że w wykonaniu woli Z. Pileckiego, lekarza, który na rzecz Kasy pomocy zapisał fundusz wieczysty, z przeznaczeniem procentów na coroczne wynagradzanie autorów prac, ku pożytkowi ogólnemu drukiem ogłoszonych, z dziedziny dziejów narodu polskiego, jego języka, literatury i prawa, jak również matematyki i nauk przyrodniczych, z procentów za r. 1903 przyznał za prace w tymże roku drukiem ogłoszone, a mianowicie p. Bronisławowi Gembarzewskiego za pracę „Wojsko polskie" (Warszawa, 1903) i p. Władysławowi Smoleńskiemu za pracę „Konfederacya Targowicka," (Kraków 1903 r.).

Literatura i prasa. *Warsz. Dniew.* donosi, że sprawę przejrzenia ustawy cenzuralnej odroczono na czas nieograniczony.

— Minister spraw wewnętrznych zawiesił na 3 miesiące wydawnictwo pisma *Besarabiec*.

— Prof. Władimirowowi pozwolono otworzyć szkołę dziennikarzy w Moskwie, do której przyjmowani będą mężczyźni i kobiety bez określonego stopnia wykształcenia.

Ze sztuki. W krakowskiej akademii sztuk pięknych rozstrzygnięto konkurs na akt akademicki. Na kursie malarstwa prof. Wyczółkowskiego otrzymał pierwszą nagrodę Maurycy Minkowski, drugą — Antoni Pawłowski, trzecią — Leon Rosenblum. Na kursie malarstwa prof. Axentowicza: pierwszą — Januszewski, drugą — Tadeusz Marczewski.

Poczta. Główny zarząd poczt i telegrafów wydał rozporządzenie, ażeby urzędnicy nie wymagali od publiczności zdejmowania kapeluszy podczas przebywania w kantorach pocztowo-telegraficznych.

— Postanowiono połączyć telefonem Warszawę,—Wilno.—Petersburg. Budowę linii rozpocząć się ma z wiosną r. p.

Sprawy ekonomiczne. Senat wyjaśnił, że w razie zagubienia fantu lub też uszkodzenia skutkiem nieostrożnego obchodzenia się w lombardzie, instytucye te odpowiadają za całkowitą wartość przedmiotu, a nie do wysokości szacunku, jak dotychczas było w praktyce.

— *Wiestnik Finansów* ogłasza, że w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy r. b. dochody zwyczajne państwa rosyjskiego uczyniły 1,071,652,000 rb. (w porównaniu z tym samym czasem r. z. o 1,617,000 rb. więcej), nadzwyczajne zaś 283,632,000 rb. (o 131,637,000 rb. więcej). Jednocześnie wydatki zwyczajne uczyniły 1,097,691,000 rb. (o 18,884,000 rb. więcej), nadzwyczajne zaś 219,272,000 rb. (o 151,467,000 rb. więcej). Ta ostatnia liczba daje pewną miarę obrachowanych już kosztów wojennych. Z porównania poszczególnych pozycyj widać, że najbardziej wzrósł dochód z kolei skarbowych (o 3,710,000 rb.), dzięki przewozowi wojska; najbardziej zaś zmalał dochód ze skarbowej sprzedaży spirytusu (o 5,514,000 rb.), skutkiem przesilenia ekonomicznego.

Wypadki. W dniu 24 b. m. uszkodzono most na przestrzeni 7 sążni pomiędzy Radomiem i Jedlnią i drugi znajdujący się w odległości 3 wiorst od Radomia. Dnia 25 na moście na Warcie pod Sieradzem znaleziono na szynach petardy dynamitowe, lecz i tu uprzedzono wypadek powstrzymaniem pociągu.

Do numeru dzisiejszego dołączamy w dodatku kwartalnym dzieło Tomasza H. Huxley a p. t. **Ewolucya i Etyka**.



Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою Варшава, 16 Декабря 1904 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.